

## Zabytkowy spichlerz pod zamkiem w Olsztynie

Tadeusz Piersiak, Marek Mamoń - 2007-05-22

Według prokuratury miała to być nic niewarta sterta desek. A jednak złożono z niej spichlerz, odkrywając przy okazji tych prac najdłuższą belkę, jaką kiedykolwiek wykorzystano w budownictwie drewnianym w Polsce

Najpierw na tle zamku w Olsztynie, przy drodze do Janowa, pojawiły się murowane, sklepione piwnice. Wiosną zaczęły na nich wyrastać modrzewiowe ściany, a przed kilkoma tygodniami pojawiła się konstrukcja podcieni. Wreszcie wykonawcy zabierają się za dach, który ma być kryty strzechą. Na początku lipca XVIII-wieczny spichlerz, stojący niegdyś w Borownie, będzie gotowy.

W miniony weekend do Olsztyna zjechał ekspert od budownictwa drewnianego - Henryk Soja, szef Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach nad Jeziorem Łębskim - i zaniemógł z zachwytu, a jest muzealnikiem od 30 lat - kierował rekonstrukcją zabudowań w Klukach i drewnianej zabudowy przy zamku w Słupsku. - To najpiękniejszy XVIII-wieczny spichlerz, z jakim się spotkałem. I znakomity przykład budownictwa zrębowego. Do tego budynek jest doskonale zachowany, przez to w znacznym stopniu autentyczny - powiedział nam.

Chodzi o ten sam spichlerz, który według prokuratury po rozbiórce miał się już do niczego nie nadawać. Modrzewiowa budowla z XVIII w. stała pierwotnie na terenie spółdzielni rolniczej w Borownie (w dawnej posiadłości rodziny Reszków) i niszczała. W 1996 r. za symboliczne 100 zł spichlerz kupił Krzysztof Stacherczak. Zabytek rozebrano belka po belce: miał zostać złożony pod zamkiem albo w podjasnogórskim parku, lecz Stacherczak nie dogadał się wtedy z właścicielami gruntów. Dotacja na rekonstrukcję została, zdaniem śledczych, wyłudzona. W 2001 r. aresztowano właściciela "sterty desek" - jak to określała prokuratura. Kilka miesięcy później telewizja pokazała wyprowadzanego przez policję generalnego konserwatora zabytków (wcześniej wojewódzkiego) Aleksandra B., który pomógł uzyskać dotację. Ich czteroletni proces dobiega właśnie końca.

Stacherczak od kilku lat nie jest już właścicielem elementów spichlerza. Odkupił je Grzegorz Sitak, olsztyński przedsiębiorca i to on prowadzi teraz rekonstrukcję.

Kiedy ekspert z Jeziora Łębskiego przyjrzał się parę dni temu spichlerzowi, zapachniało rekordem. Zmierzył belkę podciągową - to ta, która biegnie wzdłuż budynku, podtrzymując poprzeczne belkowanie stropu między piętrzem a strychem. Wyszło 19 m i 65 cm. - To najdłuższa jednolita belka wykorzystana w budownictwie drewnianym w Polsce, jaką widziałem czy o jakiej słyszałem - mówi. - Nie chcę autorytatywnie twierdzić, że najdłuższa, bo nie ma odpowiednich badań, ale dla mnie - rekordowa.

Na I piętrze oraz strychu znajdzie się - to nowość - małe muzeum etnograficzne, pokazujące rękodzieło oraz sprzęty rolnicze czy domowe z okolic Olsztyna, a także wystawa prac rzeźbiarza Jerzego Kędziory. Tam też będzie można oglądać belkę rekordzistkę. Natomiast - zgodnie z wcześniejszymi założeniami - w murowanych podziemiach będzie kuchnia i winiarnia. Zaś na parterze zrekonstruowanego XVIII-wiecznego modrzewiowego spichlerza planowana jest sala konsumpcyjna stylizowana na karczmę.

Sąd nad spichlerzem

Krzysztof Stacherczak przesiedział w areszcie 23 miesiące, generalny konserwator zabytków Aleksander B. - 11. Wkrótce skończy się proces, w którym zasiada w sumie 13 osób (m.in. kierownik ówczesnego Urzędu Rejonowego w Częstochowie, który w imieniu Skarbu Państwa zgodził się na sprzedaż spichlerza za 100 zł, profesor z Politechniki Krakowskiej, wybitny specjalista budownictwa drewnianego, który wydał pozytywne opinie o rozbiórce i sposobie

rekonstrukcji spichlerza, następczyni Aleksandra B. na stanowisku konserwatora zabytków w Częstochowie).

Prokuratura twierdziła, że ze spichlerza została "sterta desek", na którą - w zamian za 16 tys. zł łapówki - 140 tys. zł ministerialnej dotacji załatwił Aleksander B. Prokuratura zarzuca mu też, że za 50 tys. zł ułatwił uzyskanie pozwolenia na budowę domu handlowego Schott na rogu II Alei i al. Kościuszki.

Akt oskarżenia obejmujący 39 przestępstw oparto w dużej mierze na zeznaniach Edyty K.-W., byłej głównej księgowej spółki Stacherczaka, która opowiedziała policji, że jej szef wyłudza państwowe dotacje i korumpuje urzędników, prokuratorów, sędziów. W sądzie odwołała wszystkie zeznania. Twierdziła, że obciążała Stacherczaka, bo się go bała.